

ANDRZEJ KAZIMIERZ CEBROWSKI

ROCZNIKI MIASTA ŁOWICZA

PISANE W LATACH 1648 — 59

**Z ŁACINY PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM I UWAGAMI OPATRYŁ
DR MARIAN MAŁUSZYŃSKI**

ŁÓWICZ 1937

SKŁAD GŁÓWNY KSIĘGARNIA ŁOWICKA

ROCZNIKI MIASTA ŁOWICZA

PISANE W LATACH 1648 — 59

ANNALES
CIVITATIS LO:
VICIÆQVÆ SI:

ta est in Masouia:

ad Fluuium Bst:

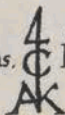
ram, in Palatina.

to Lauens

ii. 16.



*Quibus adiecta sunt Privilegia eiusdem Ci-
uitatis, & breuis historia gestorū in
Regno Poloniæ, quæ contigerunt
hoc anno Domini 1628.
atq; sequenti, cum
hæc scripsim.*

In Deo felicitas.  In virtute vera Nobilitas.

no. 10.

ANDRZEJ KAZIMIERZ CEBROWSKI

ROCZNIKI MIASTA ŁOWICZA

PISANE W LATACH 1648 — 59

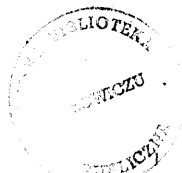
Z ŁACINY PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM I UWAGAMI OPATRZYŁ

DR MARIAN MAŁUSZYŃSKI

ŁOWICZ 1937

SKŁAD GŁÓWNY KSIĘGARNIA ŁOWICKA

94(438).04



CE 94(438)

95774

**ODBITKA Z „KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ
AKADEMICKIEGO KOŁA ŁOWICZAN”**

**Nakładem Muzeum Miejskiego im. Wł. Tarczyńskiego
i Komitetu Red. Akademickiego Koła Łowiczan.**

Druk .T. Bączkowski, Łowicz.

WSTĘP

Gdy pisałem do Księgi Pamiątkowej Akademickiego Koła Łowiczan *) zarys dziejów Łowicza w średniowieczu, celowo ograniczyłem się do pewnej tylko kategorii źródeł, pomijając dla braku czasu inne trudniej dostępne. Jednym z nich właśnie są Roczniki Cebrowskiego. Oryginał ich obecnie znajduje się w Bibliotece Fundacji Wiktora hr. Baworowskiego we Lwowie. Oznaczony jest sygnaturą III. E. 38. Dostał się on razem z innymi rękopisami, zakupionymi od Kazimierza Stronczyńskiego w maju 1856 r. 1), ten zaś stał się jego właścicielem w niewiadomy sposób, najpewniej podczas jednej ze swych urzędowych podróży, przedsięwziętych w celu inwentaryzacji

*) Publikacja niniejsza, podobnie jak dwie inne prace napisane dla Księgi Pamiątkowej Akademickiego Koła Łowiczan: dr M. Małuszyńskiego „Łowicz w wiekach średnich” oraz dr J. Wegnera „Napoleon w Łowiczu”, ukazuje się także w formie „odbitki”, ponieważ Komitet Redakcyjny Księgi Pamiątkowej, nie rozporządzając odpowiednimi funduszami, nie może przystąpić do wydania całej Księgi. Komitet Redakcyjny uważa za swój miły obowiązek złożyć tutaj podziękowanie p. Emilowi Balcerowi, kuratorowi Muzeum Miejskiego im. Wł. Tarczyńskiego w Łowiczu, za łaskawe umożliwienie wydania kroniki A. K. Cebrowskiego w opracowaniu dr. M. Małuszyńskiego. — *Komitet Redakcyjny Księgi Pamiątkowej Akademickiego Koła Łowiczan.*

1) Tę wiadomość i inne jeszcze szczegóły, o których później będzie mowa, zawdzięczam uprzejmości Dyrekcji Bibl. Fundacji W. hr. Baworowskiego, za co, jak i za przesłanie rękopisu do Warszawy, składam na tym miejscu wyrazy serdecznego podziękowania.

zabytków i pamiątek przeszłości w Królestwie Kongresowym w latach 1844 — 46. Przedtem Roczniki spoczywały w Archiwum Miejskim w Łowiczu, Ostatecznie dzięki tym wędrownikom ocalał oryginał pracy Cebrowskiego, bo nie ulega wątpliwości, że w czasie wojny światowej zostałby zniszczony razem z całym Archiwum Miejskim, i w najlepszym razie moglibyśmy posiłkować się kopią, sporządzoną przez jakiego miłośnika dziejów swego miasta.

A jest to materiał dosyć ciekawy. Prócz roczników zawiera on odpisy ważniejszych dokumentów, dotyczących się zarządu miasta od końca XIV do początku XVIII wieku.

W Rocznikach autor usiłował dać historyczny obraz rozwoju miasta od czasów najdawniejszych aż do dni swoich. Posiłkował się głównie Kromerem, korzystał też z Gwagnina i wielkiego dzieła Brauna o miastach, wyzyskał ustną tradycję i niektóre z dokumentów, które kopiował. Wszystko to były źródła dosyć niepewne i przedstawienie początkowego okresu dziejów miasta wypadło fałszywie z punktu widzenia dzisiejszego historyka. Bez porównania większą wartość mają zapiski Cebrowskiego o współczesnych mu wypadkach, prowadzone z roku na rok. Przynoszą one dużo wiadomości o ważniejszych zdarzeniach w mieście, prawie wyłącznie o pożarach i wichrach, dają też krótki przegląd sytuacji politycznej Polski w latach 1648 — 1659. Zastanawia, że autor nie wspomniał o żadnej powodzi, chociaż wyrządzały one nieraz znaczne szkody w mieście. Widać w porównaniu z innymi klęskami żywiołowymi nie miały one większego znaczenia.

Pobudki napisania Roczników i Kopiarza Cebrowski sam wyłożył zupełnie jasno. Chodziło mu o to, aby nie ginęła pamięć o przeszłości miasta i dlatego wzywał nawet potomnych, żeby dzieło jego prowadzili dalej. Kopiarz miał służyć do informacji burmistrzów i radnych miejskich, objął też tylko te dokumenty, które tyczyły

się zarządu miasta, pomijając zupełnie przywileje kościelne i cechowe. Ułożony jest systematycznie w porządku chronologicznym, od najstarszych dokumentów poczynając. Osobno są zgrupowane dokumenty arcybiskupie, osobno królewskie. Wszystkie zaopatrzone są w krótkie streszczenia łacińskie. Mimo to, że autor gorąco prosił o kontynuowanie swej pracy, nikt się jakoś do tego nie kwapił. Syn zapisał wypadki ledwie z jednego roku i przerwał. Po nim dopiero na przełomie XVII i XVIII wieków — zdaje się Samuel Ciecierski 1), radny miejski, wpisał opis Łowicza z inwentarza, spisane go przez ks. Krajewskiego w 1685 r., a współczesny mu burmistrz Sebastian Antoni Peterson wciągnął do Kopiarza kilka dokumentów 2). Później nikt się już tym nie interesował. Wpisywano tylko daty obejmowania godności przez nowych prymasów i śmierci poprzednich. Zapiski te kończą się na śmierci prymasa Władysława Aleksandra Łubieńskiego w 1767 roku. Jest to ostatnia data w całym rękopisie. Później już niczego nie wpisano.

Zapewne wkrótce po śmierci autora złożył syn jego pracę w Archiwum Miejskim, aby służyła rzeczywiście dla informacji władz miejskich i wypełniała w ten sposób zadanie, dla którego została napisana. Łukasz Mienta, pisarz miejski, sprawdził wszystkie dokumenty królewskie i porównał z oryginałami, przechowywanymi na ratuszu, stwierdził, że są zgodne całkowicie, policzbował karty w książce i ponumerował dokumenty 3).

Może wtedy rękopis był już oprawiony, w każdym razie dziś znana nam oprawa z brunatnej skóry jest późniejsza i pochodzi z XVIII wieku. Świadczą o tym wy-

1) W Kopiarzu na k. 119 i 120 mamy dwie notatki pisane tym samym charakterem. Obie tyczą się Ciecierskiego i wszystko przemawia za tym, że to on sam je wpisał.

2) Mylne informacje pod tym względem podaje dr J. Warężak. Roczniki dziejów społecznych i gospodarczych 1936.IV. Str. 276.

3) Podpisał się przy dokumencie nr 15.

rażnie obcięta uwag na marginesie 1). Rękopis przechował się w stanie dość dobrym. Jest to spora książka o wymiarach 19×31 cm, liczy kart 128, prócz tytułowej i jednej nieliczbowanej za nią. Kart zapisanych jest 122, czystych 6. Z tego na Roczniki wypada tylko 23 karty początkowe. Pismo Cebrowskiego w porównaniu z innymi wyróżnia się wielką starannością i dbałością o pewną elegancję, czego wcale nie można powiedzieć o jego następcach z wyjątkiem Ciecierskiego. O kaligraficznym talencie autora czytelnik może przekonać się z załączonej fotografii karty tytułowej.

Książka była w magistracie w ciągłym użyciu. Świadcza o tym podkreślenia, uwagi na marginesach, a przede wszystkim zabrudzone dolne rogi kart od przewracania. Historycy jednak mało nią interesowali się. Widział ją Gawarecki, ale wcale z niej nie skorzystał przy pisaniu monografii Łowicza. Wolał architektoniczne zabytki przeszłości, niż świadectwa archiwalne. Natomiast F. M. Sobieszczański, pisząc o Łowiczu artykuł do Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda, porobił z niej obszerne i staranne wyciągi 2). Przez długi czas znano tylko te wyciągi. Z nich korzystał B. Chlebowski w Słowniku Geograficznym 3). Do oryginału zdaje się nikt nie zaglądał. Przynajmniej w monografiach Łowicza nie ma żadnych śladów tego. Dopiero w ostatnich latach zainteresował się nim dr J. Wareżak, zbierając materiały do dziejów Księstwa Łowickiego. Pomijam innych historyków, którzy zaglądali do tego rękopisu w związku z pracami, nie dotyczącymi Łowicza ani jego okolic 4).

1) Przy dokumentach nr 22 i na karcie 108.

2) Warszawa. 1864. T. 17. Str. 644 — 6.

3) T. 5. Str. 754 — 5. Słabo wykorzystane są Roczniki w sprawozdaniu z poszukiwań Komisji pod przewodnictwem Stronczyńskiego, drukowanych w warszawskim Dzienniku Powszechnym z 1862 r. Nr 121 — 7.

4) Tej wiadomości łaskawie udzieliła mi Dyrekcja Bibl. Fundacji W. hr. Baworowskiego.

To zaniedbanie ze strony historyków tłumaczy się tym, że rękopis złożony we Lwowie był trudno dostępny dla skromnych prowincjonalnych badaczy, zajmujących się przeszłością Łowicza. Pewną trudność stanowiła też okoliczność, że pisany był po łacinie. W tym języku prowadzone były za czasów Cebrowskiego wszystkie księgi miejskie, więc i on swych Roczników nie napisał po polsku. To uporczywe panowanie łaciny w Łowiczu przypisać należy chyba tylko temu, że stanowił on własność kościelną. Powszechnie już wtedy w miastach po polsku pisano akty urzędowe.

Chcąc jednak zapoznać szerszy ogół z tą pracą, trzeba ją było koniecznie przełożyć na język polski. Nie straciła ona też na tym wcale, jako źródło historyczne. Wiek XVII to nie średniowiecze, gdzie niemal każde słowo skąpych źródeł ulega drobiazgowej analizie. Przekład nie nastroczał specjalnych trudności. Łacina jest prosta i nieozdobna, ale poprawna. Polonizmów nie spotyka się prawie wcale. Gorzej przedstawia się kontynuacja pisana przez syna prędko i niedbale.

Nie dobierałem specjalnie archaicznych wyrażań, ale starałem się dać przekład wierny bez zmian i poprawek. Unikałem w miarę możliwości zmian w szyku zdań, dałem jedynie dla lepszej przejrzystości nagłówki nad poszczególnymi rozdziałami. W oryginale ich nie ma. Jest to typowa kronika, przypominająca trochę nawet średniowiecze, notująca tylko niezwykle wypadki. Nie ma w niej wcale szczegółów obyczajowych, ani wiadomości o normalnym życiu miasta, o funkcjonowaniu władz miejskich, handlu, rzemiosłach i t. p. Miałyby te wiadomości dla nas dużą wartość. Przedstawienie sytuacji politycznej państwa jest bardzo zwięzłe, ale zupełnie ściśle. Nie ma tam fałszywych wersji. Pewnie dobre informacje swoje zawdzięczał Cebrowski bliskim stosunkom z dworem prymasowskim. Żałować trzeba, że tych uwag swoich nie rozwinął szerzej. Byłyby ciekawą ilustracją nastrojów ówczes-

nego mieszczaństwa polskiego. Natomiast bardzo wyraziście i bez zwykłej powściągliwości odmalował ciężkie panowanie szwedzkie.

Mimo wszystko Roczniki Cebrowskiego są jednym z bardzo nielicznych zabytków naszej historiografii mieszczańskiej i choćby z tego względu zasługują na pewną uwagę. O wartości ich czytelnicy najlepiej wyrobią sobie sąd sami.

O osobie autora wiemy bardzo mało. W Rocznikach prawie nie wspomina o sobie, nigdzie nawet nie podpisał się. Gdyby nie podpis jego syna i krótka wzmianka o przywileju Uchańskiego dla Kazimierza Cebrowskiego, to byłoby dosyć trudno ustalić jego autorstwo. Więcej szczegółów natury osobistej zawiera Kopiarz. Na samym początku znajdujemy autobiografię, zakończenie też przynosi kilka ciekawych wiadomości. Te szczupłe dane uzupełnia panegiryk, drukowany na cześć autora w Krakowie 1641 r. 1). Pisał go Paweł Goski, bardzo mało znany literat, zdaje się pochodzący z Łowicza 2). Ciekawe szczegóły podaje spis dobrodziejów klasztoru bernardyńskiego w Łowiczu 3). W Łowickim Muzeum Miejskim przechowały się bardzo dobrze

1) Divus Andreas fortis athleta et Christifamulus, apostolus summus cum Cruce visitat clarissimum et eruditissimum virum dominum dominum Andream Kazmirz Cebrowski, medicum civitatis Loviciensis praestantissimum, dominum et maecenatem colendissimum cuius adventum Paulus Goski artium et philosophiae baccalaureus publico stylo illustrat. Jest to mała broszurka, licząca ledwie 4 karty. Korzystałem z egzemplarza Bibl. Jagiellońskiej.

2) W 1636 r. występuje w Łowiczu ławnik Jan Goski. Kopiarz nr 17.

3) Bibl. Rapperswilska. Rkps 8. Congestum benefactorum conventus Loviciensis ordinis S. Francisci fratrum minorum... Jest to duża książka, oprawiona w skórę, karty ma nieliczbowane, wiele niezapisanych. Zawiera właściwie dwa oddzielne spisy, ułożone chronologicznie, uzupełniające się wzajemnie. Obejmują one czas od 1623 r. do 1779. Pierwszy nie zawiera żadnych wiadomości, dotyczących się Cebrowskiego, dopiero w drugim, zaopatrzonem w oddzielną kartę tytułową, znajdujemy niedatowaną wzmiankę o nim i jego synach. Ponieważ spis ułożony jest chronologicznie, przeto z kolejności zapisek wynika, że wzmiankę tę odnieść należy do czasu koło 1630 r.

dwa listy naszego historiografa. Oba są niedatowane, pisane po polsku, i tyczą się spraw cechu kupieckiego, którego członkiem był Cebrowski 1). Z tych wszystkich źródeł niewiele można dowiedzieć się. Listy i panegiryk podają w pełnym brzmieniu imiona i nazwisko, a mianowicie: Andrzej Kazimierz Cebrowski. Zgodnie określony jest jego zawód. Był lekarzem i aptekarzem zarazem. Panegiryk wyraźnie pisze, że leczył prymasów i wymienia Gembickiego, Wężyka, Lipskiego, poza tym cieszył się uznaniem w okolicy Łowicza, był nawet wzywany do Warszawy. Gdzie nabył wiedzy i biegłości w swym zawodzie, wcale nie wiemy. Stopni naukowych nie posiadał, w akademii krakowskiej nie kształcił się, bo nie jest zapisany w albumie studenckim.

Urodził się w Łowiczu przy końcu XVI wieku, prawdopodobnie koło 1580 r., i tu pobierał początkowe nauki 2). Zmarł tamże 30 października 1658 r., jak podaje syn w Rocznikach. Żył zatem długo, koło 80 lat. Starość miał zdrową i krzepką, bystrość umysłu zachował do końca życia, czego świadectwem są Roczniki, prowadzone aż do śmierci. Skarżył się wprawdzie na starcze

1) Nr. 2132. Do tego cechu mógł należeć jako aptekarz, zaliczany dawniej do rzemieślników nawet. Blizsze wiadomości o tych listach zawdzięczam uprzejmości kol. J. Wegnera, który dostarczył mi dokładnych streszczeń, uwalniając mię od trudu szukania w zbiorach Muzeum Miejskiego i badania archiwaliów, luźno tylko łączących się z moją pracą. Winienem mu także słowa szczerego podziękowania za trudy i starania, których nie żałował, zabiegając o doprowadzenie do skutku zamiaru ogłoszenia drukiem niniejszych Roczników.

2) W zakończeniu Kopiarza na k. 105 pisze: „non ostentationis gratia sed amore patriae. quae me genuit et educavit”. Spis dobrodziejów klasztoru bernardyńskiego uważa go koło 1630 r. za człowieka starego. Miał wtedy dwóch dorosłych synów. Panegiryk wydrukowany w 1641 r. pisze: Septem praeter Olympiadas te ducat in annos. Ten niejasny zwrot rozumiem, że miał wtedy przeszło 60 lat. Olimpiada — okres 10 lat, chociaż w starożytności liczyła najwyżej 5. Zgadza się z tym wcześniejsza o 10 lat bernardyńska zapiska i słowa samego Cebrowskiego, który kilka lat później przy pisaniu roczników uważał się za starca. Potwierdza to przypuszczenie także fakt, że leczył on prymasa Gembickiego, zmarłego w 1624 r. Był zatem już na początku XVII w. praktykującym lekarzem.

osłabienie, ale prawdą jest, że tylko słuch mu stępsiał 1).

W jego sylwecie duchowej na plan pierwszy występuje wielka skromność. Nie wynosi się nigdy nad innych, dzieło swe właściwie bezimiennie napisał 2), prosząc tylko usilnie o dalsze kontynuowanie go, do czego jednak chętnych nie znalazło się. W sądach był bardzo powściągliwy, skłonny nawet do przemilczania. Wyjątek stanowiły sprawy Łowicza, do którego był bardzo przywiązany. Wtedy potrafił dać żywy i barwny opis, np. wykupienia wójtostwa przez kapitułę lub rabunków szwedzkich. Wolał jednak dawać rzeczowe i spokojne sprawozdania z faktów.

Odnaczał się pewnymi talentami osobistymi, jak wynika z autobiografii. Umiał śpiewać i grać na flecie i piszczałce, znał też sekret wypiekania smacznych kołaczy noworocznych, zdobnych złotymi i srebrnymi blaszkami. Wtedy aptekarze powszechnie umieli wypiekać słodkie placki i przyrządzać różne wódki.

Zdaje się, że był człowiekiem dosyć zamożnym. Miastu swemu sprawił dwa działa i zbudował murowane bramy. Pewnie były to bramy przy kościele Św. Ducha i na ul. 11 Listopada. Na tę ostatnią bramę Karnkowski w 1584 r. zezwolił brać drzewo z lasów prymasowskich. Postawiona miała być na wzór bramy przy kościele Św. Ducha 3). W późniejszych czasach obie te bramy były murowane. Trzecia brama przy moście pochodzi pewnie z czasów wcześniejszych. Odbudował też spalony kościół św. Leonarda. Wielu ludzi wspierał w różny sposób. Bernardynom łowickim darmo udzielał porad lekarskich i bezpłatnie również wydawał leki, za co uważali go za

1) oculi calligant, manus tremant, pedes titubant et omnia membra languent. Kopiaż k. 105. Temu przeczy autobiografia: *Grandaevus fueram sed adhuc florente senecta i nieco dalej: Quod surdus fueram, lector quid pertinet ad te.*

2) Nawet bernardyńska notatka nie wymienia jego nazwiska ale z imion i pozostałych szczegółów wynika, że to o niego chodzi.

3) Kopiaż, nr 14.

swego szczególnego dobrodzieja i wspominali bardzo wdzięcznie. Pewnie z jego szczodrości korzystało więcej ubogich mieszkańców Łowicza. Hojności swej nie ograniczył jednak do bezpłatnego leczenia tylko. Stanisław Jurkowski w dedykacji broszurki, wydanej p.t. Gratulatorium carmen w Krakowie w 1624 r., wyznaje, żełożył na jego studia w akademii krakowskiej i okazał mu pomoc do dalszej promocji. Zapewne i autor panegiryku, Paweł Goski, doznał jakiejś łaski z jego strony, kiedy go mecenasem tytułuje. Ten tytuł nie był jedynie ozdobą stylistyczną. Wszystkie te wydatki świadczą, że Cebrowski był człowiekiem majątnym, a dobrobytu jego nie zdołał zniszczyć nawet szwedzki najazd, skoro syn mógł przyjmować w 1659 r. we własnym domu Jana Kazimierza.

Jaki był stosunek współobywateli do niego, nie wiemy. Zdaje się, że pełnił funkcje radnego, może burmistrza, w każdym razie stykał się blisko z zarządem miasta, skoro pracę swoją przeznaczył właściwie do użytku członków rady miejskiej.

Mało wiemy o jego rodzie i pochodzeniu. Chociaż w mieście osiadł, z nim się zżył od kilku pokoleń może i powszechnie uważano go za mieszczanina, był jednak szlachcicem herbu Ogończyk zdaje się. Na odwrocie tytułowej karty panegiryku jest przedstawiony na tarczy herb Drogosław właściwie, ale dwie podniesione ręce w klejnocie wskazują, że raczej miał to być Ogończyk. Widać Cebrowscy takiego herbu używali, bo inaczej nie można wytłómaczyć jego obecności na karcie tytułowej panegiryku. Heraldycy nasi nic o nich nie wiedzą.

W Łowiczu pierwszy występuje dziad autora, Kazimierz Cebrowski, w drugiej połowie XVI wieku. Nie wiemy, skąd przybył i kiedy tu osiadł. W 1563 r. daje mu prymas Uchański dom w Piotrkowie 1). W 1583 już

1) Uchański musiał mieć w Piotrkowie więcej posiadłości, bo i drugiemu mieszczaninowi łowickiemu też tam dał plac. Korytkowski J.; Arcybiskupi gnieźnieńscy, III. 300 i 347.

nie żył. Zostały się po nim trzy córki: Katarzyna, żona Jana Sukowskiego, mieszczanina łowickiego, Zofia, żona aptekarza Marcina Pulkowskiego, Małgorzata, żona Wawrzyńca Puchalskiego, może mieszczanina łowickiego. Synów miał dwóch: Mikołaja i Zygmunta. Matka ich, Anna, też już wtedy nie żyła. Na prośbę tych wszystkich spadkobierców dom i place, stanowiące własność ś.p. Kazimierza Cebrowskiego, władze miejskie oceniły na sumę 1200 zł. Ciężył na nich dług 600 zł, zaciągnięty w 1581 r. przez żyjących jeszcze małżonków Cebrowskich. Dług ten częściowo spłacili Pulkowscy, którzy cały spadek mieli w dzierżawie. Na ich korzyść zrzekł się też swej części Mikołaj Cebrowski. Drugi syn, Zygmunt, w 1572 r. zapisał się na akademię w Krakowie, gdzie uzyskał stopień bakałarza w 1578 r. O losach ich obu nic nie wiemy. Może Mikołaj był ojcem naszego kronikarza. Wydaje się, że w chwili zgonu ojca był to człowiek samodzielny i materialnie niezależny, skoro mógł się zrzec swej części spadku. Pewnie był starszy od Zygmunta 1).

Osobą Andrzeja Kazimierza zajęliśmy się już przed tym. Miał on dwóch synów. Starszy, Mikołaj Kazimierz, otrzymał gruntowne wykształcenie. W 1620 r. uzyskał stopień bakałarza. Prócz zwykłego zapisu w księgach uniwersyteckich fakt ten uczcili koledzy wydaniem zbioru łacińskich wierszy. Nosi on tytuł: *Symbolum amoris peregrinae indolis adolescenti D. Nicolao Kazmierz... a condiscipulis oblatum*. W dwa lata potem szumnie obchodził uroczystość promocji na stopień magistra i doktora sztuk wyzwolonych i filozofii. Wystąpił wtedy publicznie z pochwałą prymasa Gembickiego, wydrukowaną pod tytułem: *Anamnesis illustrissimi ac reoverendissimi domini... Laurenti Gębicki...* Jego profesor, Wawrzyniec Śmieszkowic,

1) Archiwum Główne. Łowicz 2/4, k. 60, 161, 166. Album studiosorum III, 82. Muczkowski: Statuta, 220.

wystosował pod adresem ojca „Ode ad ornatissimum virum D. Andream Kazmierz... pharmacopeum celebrem”. Później już bez ostentacji młody Cebrowski został doktorem medycyny. Młodszy jego brat, Wawrzyniec, był tylko skromnym aptekarzem 1). O losach obu braci mało wiemy. Starszy osiadł w Łowiczu, był nadwornym lekarzem prymasów, piastował zdaje się godność burmistrza 2). W 1672 r. już nie żył. Zostawił po sobie córkę, Mariannę, żonę Adama Robaka, burmistrza i pisarza zamkowego. W roli spadkobiercy wystąpił też jakiś „generosus Joannes Czebrowski”. Na jego życzenie spisano i oceniono ruchomości. Dom nie był taksowany. Wśród ruchomości większą wartość miały 2 pierścienie złote, 6 łyżek srebrnych, kilkadziesiąt funtów naczyń cynowych i miedzianych, skrzynia z książkami. Nie wiemy, jak się ostatecznie spadkobiercy między sobą podzielili 3). Również nieznaną jest nam los Wawrzyńca. Na nich obu ród Cebrowskich w Łowiczu skończył się w linii męskiej.

Z całego rodu największą sławę zdobył sobie nasz autor swym dziełem. Wspominają o nim historycy medycyny 4), ma artykuł w Wielkiej Encyklopedii Powwszechniej Ilustrowanej 5), ostatnio wprowadził jego osobę Mieczysław Smolarski do swej powieści „Iskry na szablach”. W Łowiczu prócz wspomnianych już listów znaleźć można jeszcze kilka jego książek w bibliotece popijarskiej oraz kolegiackiej. Grób, ufundowany w kolegiacie, nie ocalał. Bramy rozebrano, tylko kościół św. Leonarda świadczy o jego hojności.

Pamiętali o nim tylko miłośnicy przeszłości Łowicza, jak R. Oczykowski, ale dla ogółu mieszkańców była to

1) Wspomina o nim Smieszkwicz w Odzie i bernardyńska notatka.

2) Wspomina o tym rkps 886 w Muzeum Miejskim w Łowiczu.

3) Archiwum Główne, Łowicz 3/5, k. 2, 3, 41, 42.

4) Gąsiorowski L.: Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce, T. II, Str. 193. Kościński S.: Słownik lekarzów polskich, 61.

5) T. XI, 202.

postać bardzo mało znana. Próbowałem dać jego charakterystykę w artykule „Dwaj historycy Łowicza”, drukowanym w Życiu Gromadzkim, Nr 19, 24 i 25 z 1936 r., a ostatnio umieściłem krótką wzmiankę o nim w Ziemi, Nr 7—8 z 1936 r., poświęcony 800-leciu Łowicza. Przy tłumaczeniu kroniki kierowała mną myśl udostępnienia jego dzieła dla wszystkich. Powinno ono zdobyć dla swego autora wdzięczną pamięć wśród mieszkańców Łowicza. Słusznie mu się to należy, bo przywiązał się mocno do Łowicza i wiele dla niego zrobił, nie szczędząc kosztów ani trudów.

ROCZNIKI MIASTA ŁOWICZA

Do łaskawego czytelnika!

Chociaż wcale nie wątpię, że przodkowie nasi, którzy żyli przed trzystu laty, byli pod tym względem dość przezorni i starannie zapisali początkowe dzieje tego miasta oraz ważniejsze zdarzenia, jednak wszystkie ich pisma zniszczył albo czas, albo ogień, albo wreszcie niedbałość potomnych. Dlatego też nie wiemy niczego pewnego ani o założycielu miasta, ani o herbie miejskim, który przedstawia dwa pelikany, stykające się wzajemnie grzbietami. Nic nam nie wiadomo, od kogo miasto herb ten otrzymało. Dlatego uważam, że praca moja mieć będzie pewną wartość, jeśli w miarę możliwości mego słabego umysłu przekażę potomności to, co częścią z kronik zacyzerpnałem, częścią dowiedziałem się od współobywateli moich w podeszłym wieku, bogatych doświadczeniem w różnych sprawach, i zachęci innych do prowadzenia podobnych zapisek. Nie przystoi bowiem żyć we własnej ojczyźnie, jak w nieznanym kraju. Te zaś moje poczynania, do których przystąpiłem w podeszłym już wieku, niechaj życzliwy czytelnik w dobry sposób przyjmie. Proszę go usilnie, aby, jeśli coś pewniejszego wie o tych sprawach, nie omieszkał tego do mej pracy dołączyć. Tak bowiem zrobiwszy, zostawi wieczną pamiątkę po sobie i zyska u potomnych dobrą opinię, jeśli tylko tak postępował, że zawsze dobro publiczne prze-

kładał nad swoją wygodę i jak mógł ojczyznę swoją, która go zrodziła i wychowała, przyozdabiał i bronił, wiedząc dobrze, że nie robi się tego bez nadziei nagrody. Wedle słów Cycerona zapisanych w Śnie Scypiona 1) tym wszystkim, którzy ojczyznę swą wspierają, przygotowane jest miejsce w niebie, gdzie błogosławieni cieszą się żywotem wiecznym. Żegnaj zacny czytelniku i bądź ojczyźnie swej pożyteczny 2).

1) Jest to tytuł końcowego rozdziału dzieła „De Republica”.

2) Cebrowski bardzo często przez słowo „ojczyzna” rozumiał Łowicz, swoje rodzinne miasto.

Przeszłość miasta

Łowicz miasto niegdyś bardzo sławne leży w okolicy bagnistej, prawie ze wszystkich stron otoczonej wodami i błotami, ale urodzajnej i obfitującej we wszystkie rzeczy potrzebne dla człowieka. Długość miasta ze wschodu na zachód wynosi dwie mile włoskie 1). Zamek stoi na północ od miasta wśród bagnisk odwiecznych i obwarowany jest dobrze murem i wałem. Zewsząd otacza go głęboka rzeka Bzura rozlana bardzo szeroko, tak że tylko przez długie mosty można do niego dojść. Rzeka ta obfituje w wiele różnych rodzajów ryb jako to szczupaków, karpia bardzo dużych, okleja, okoni, węgorzy, leszczy, piskorzy, cert (rodzaj leszczy), linów, kielbi, płotek i wiele innych jeszcze ryb i raków 2). Dokoła miasta rozciąga się płaska całkiem równina nie opasana górami, ani nie pokryta krzakami, tylko od zachodu wznoszą się niewielkie wzgórza piaszczyste. Nie ma ono ani muru, ani wału nawet, bronią go tylko wody i bagna. Dziwna rzecz, ale nie ma tu wcale węży lub żmij jadowitych. Lekarze powiadają, że przyczyną tego jest wielka obfitość czosnaczku 3) w okolicy miasta, węże unikają bowiem tej rośliny.

1) Koło 3 km.

2) Nie wiem, co rozumiał autor przez słowo „lacetus”. Miała to być jakaś ryba. Przypuszczam, że pewnie piskorz.

3) *Scordeus herba*. Sądzę, że chodzi tu o czosnaczek, którego dawniej używano jako leku przeciw ukąszeniu żmii.

Zacząło się rozwijać to miasto przed czterystu prawie laty z bardzo niepokaźnego osiedla, stanowiącego z całym okręgiem własność książąt mazowieckich. W miejscu, gdzie dziś znajduje się miasto, była wielka puszcza, schronienie jeleni, saren, łosi, danieli, wilków, borsuków, bobrów, zajęcy, dzików, kun, żbików i innych dzikich zwierząt 1). Powiadają, że wśród różnych rodzajów ptactwa gnieździły się na tym pustkowiu i pelikany także, stąd wziął swój początek herb miejski. Na początku tylko jeden dom stał pośrodku tej puszczy i młyn murowany z cegieł, poruszany nie wodą, tylko końmi. Książęta mazowieccy zatrzymywali się tam, gdy przyjeżdżali na polowanie. Ślady fundamentów pewnie tych budynków teraz jeszcze widać w miejscu, gdzie obecnie stoi ratusz z jatkami rzeźników. Także nad Bzurą, gdzie dziś ulica Podrzeczna, stało kilka nędznych szałasów rybaków książęcych. Z tego skromnego początku wyrosła później wieś zwana Łowiska. Od jakiego zaś księcia otrzymała ona prawo miejskie, nie wspomina o tym żaden dokument. Czy w tych czasach był już jakiś ratusz, wobec spalania się całego miasta wraz z ratuszem i dokumentami niczego pewnego powiedzieć nie można 2). Wreszcie za czasów Konrada II księcia mazowieckiego miasto jeszcze jako wieś przeszło w posiadanie arcybiskupa gnieźnieńskiego Piotra II z całym okręgiem koło roku 1243 za panowania Bolesława Wstydliwego, króla polskiego. Wynika stąd, że arcybiskup Piotr II lub jego następca nadał prawo miejskie. W jakich zaś okolicznościach miasto z całym

1) O mieszkańcach pierwotnej puszczy autor miał niejasne wyobrażenie. Daniele są zwierzyną przywiezioną do Polski w czasach późniejszych. Może przez słowo „dama” rozumie on jakieś inne zwierzę.

2) Ta opowieść jest dość fantastycznym zlepkiem wiadomości, wyciągniętych z dokumentów i ustnej tradycji. Wzmianka o młynie na Nowym Mieście znajduje się w dokumencie arcybiskupa Dzierzgowskiego w 1549 r., ale nie można jej wcale odnieść do wieku XIII lub jeszcze wcześniej. Z ustnej tradycji pewnie pochodzi wiadomość o rybakach osiadłych nad Bzurą i pierwotnej nazwie Łowiska. Ten ostatni wywód etymologiczny jest zupełnie fałszywy.

okręgiem stało się własnością arcybiskupów, o tym Kromer szeroko świadczy 1).

Takim był niegdyś Łowicz i kwitnął aż do czasów Jakuba Uchańskiego i Stanisława Karnkowskiego, arcybiskupów gnieźnieńskich 2). Za naszych dni pozbawiony jest dawnego blasku częścią przez ciągle pożary i zarazy, częścią przez rabunki bezbożnego żołnierstwa i inne ciężary publiczne. Niegdyś obfitował w towary i bogactwa, teraz przeniosły się one do Warszawy, od tego czasu mianowicie, kiedy Najjaśniejszy Pan Zygmunt III, porzuciwszy zamek krakowski, obrał i upodobał sobie siedzibę w Warszawie, jako w miejscu zdrowszym dla niego i dającym więcej możliwości rozrywek w swoich okolicach, gdzie szczególnie często wyjeżdżał na polowanie. Równa bowiem jest okolica warszawska, gdy krakowska poprzecina na górami i skałami i zarośnięta krzakami.

Lecz trzeba wrócić tam, skąd wyszedłem. Miało od dawna to sławne miasto dziedzicznego wójta. Ostatnim był Jakub Strzyżyk, współobywatel nasz, który wójtostwo kupił od szlachetnego Piotra Wysockiego ze wszystkimi posiadłościami i wolnościami za 760 grzywien według dawnego oszacowania, Należało zaś do wójtostwa sześć łanów pola i wiele łąki, również w mieście dwa domy przw siebie stojące między domami Sobiepana z jednej a Urbanowskiego z drugiej strony, na Starym Mieście plac duży, na którym dawniej stały dwa domy wójtowej Idzikowskiej i innej wójtowej Pągowskiej, ciągnący się od domu Marszałka aż do domu Rydzowskiego, na Nowym Mieście w ulicy zwanej Zduńska, z Nowego na Stare Miasto idącej, trzy domy przy sobie między domami

1) Dzieje przejścia Łowicza w posiadanie arcybiskupów gnieźnieńskich opowiedziane są tutaj za Kromerem zupełnie błędnie.

2) Autor tu cytuje opis Łowicza z dzieła J. Brauna: *Civitates orbis terrarum*. Braun uważał Łowicz za miasto równe Norymberdze, stąd takie silne podkreślenie jego upadku w późniejszych czasach. Bliższe wiadomości o tym opisie podaje *Życie Gromadzkie, Łowicz*, Nr 17 z 22.XII. 1933. Dod. liter.-nauk.

Marcina Aptekarza z jednej a Stanisława Bednarza 1) z drugiej strony. Wszystkie te domy i inne były zawsze i są wolne od wszelkich podatków i ciężarów miejskich, także ich mieszkańcy wyjęci są z pod władzy burmistrza i rady miejskiej. Tylko wójt lub starosta zamku łowickiego rozciąga nad nimi swą władzę. Z dochodów zaś miejskich wójt pobiera szóstą część opłat z jatek rzeźników oraz szóstą część podatku zwanego domowe, a także trzecią część wszelkich opłat sądowych i kar. To wszystko wypisałem z oryginalnego przywileju wójtowskiego 2).

Ten więc wyżej wspomniany Jakub Strzyżyk, ponieważ był człowiekiem trochę niedbałym, doszedł wreszcie do ubóstwa i zmuszony niedostatkiem zastawił wójtostwo razem z przywilejem wielebnej kapitule łowickiej za 500 złotych polskich 3). Stało się to koło roku 1580. Później w roku 1583 lub koło tego czasu zabity został w Warszawie przez łotrów i wszeteczników, sam od nich nie lepszy (dusza wzdryga się na to wspomnienie). Ciało jego przewieziono do Łowicza i pochowano w grobie własnym w kolegiacie. Po upływie lat piętnastu przynajmniej po jego śmierci wielebna kapituła łowicka dostała od Jaśnie Oświeconego Stanisława Karnkowskiego, wtedy arcybiskupa gnieźnieńskiego, pana i dobrodzieja naszego łaskawego, dokument, jakoby kupiła wójtostwo od wspomnianego Jakuba Strzyżyka. Stało się to w roku 1599 dnia 4 czerwca, jak świadczy wyżej wzmiankowany dokument. Czy jednak znalazłby się taki prostak, aby uwierzył, że ktoś może w piętnaście lat po śmierci sprzedawać swe dobra i liczyć pieniądze; a może kto z wielebnych prałatów lub sam Jaśnie Oświecony Arcybiskup wskrzesił go, jak Święty Stanisław, biskup krakowski, Piotrowina. Wo-

1) Czy słowa Aptekarz i Bednarz oznaczają zawód właścicieli domów, czy też stanowią ich nazwiska, nie można ustalić.

2) Dane te w zupełności zgadzają się ze znanymi nam przywilejami wójtowskimi.

3) Złoty liczył 30 gr, grzywna 48.

bec tej śmiałości niesłychanej powstrzymajcie śmiech przyjaciele, albowiem i nam wolno będzie po spełnieniu się losów naszych dobra, które posiadaliśmy za życia, sprzedawać, darować lub w inny sposób nimi zarządzić, chociaż śmierć już nas z nich wywłaszczyła.

Widać z tego, że miasto pozbawione zostało wójtostwa tylko z powodu niedbalstwa spadkobierców Jakuba Strzyżyka i innych mieszczan, którzy przez długi szereg lat nie wykupili go z zastawu i pozostawili w posiadaniu wielebnej kapituły łowickiej, a ta nie wzgardziła tą okazją, zażądała i dostała nadanie od Jaśnie Oświeconego Stanisława Karnkowskiego. Stało się to z wielką szkodą miasta, które nie ma prawnego i dziedzicznego sędziego, a na jego miejsce wyznacza się podwójciego, albo jak go u nas zowią subdelegata, nie posiadającego żadnych dóbr ani przywilejów, któremu pierwszy Jaśnie Oświecony i Przewielebny Pan Jan Wężyk, arcybiskup gnieźnieński, pan i dobrodziej nasz (oby dusza jego przebywała w chwale Boskiej) wyznaczył za trudy związane z sądzeniem 50 złotych polskich rocznie z opłat pobieranych w czasie jarmarków. Chociaż nie zabrakło, a i później może nie braknie dobrych i miłujących ojczyznę obywateli, którzyby chętnie wykupili wójtostwo z posiadania wielebnej kapituły łowickiej i włączyli do miasta tytułem darowizny, bardziej tego jednak trzeba życzyć, niż spodziewać się. Co bowiem raz duchowieństwo wzięło w swe posiadanie, tego nikt z jego rąk nie odbierze. Chciwość bowiem jest do tego stopnia nienasycona, że mało jej tego, co cały ocean ledwie pochłania. Ale dość już o tym ¹⁾.

1) Sprawa Jakuba Strzyżyka warta jest bliższego omówienia. Występuje on jako wójt dziedziczny łowicki ostatni raz w 1583 r. Na początku 1584 r. zjawia się już podwójci z ramienia kapituły łowickiej, jako posiadaczki wójtostwa. W tym roku zatem musiał Strzyżyk wójtostwo zastawić. Przebywał on wtedy ciągle w Warszawie, gdzie załatwiał jakieś sprawy związane ze spadkiem po śmierci jego teścia, Krzysztofa Sawłowskiego, mieszczanina warszawskiego. Skończyły się



To mi się dziwnym wydaje, że niegdyś w tym mieście, jak wieść głosi, było dużo ludzi znanych z nauki i pobożności, pożytecznych swej ojczyźnie, których pamięć ginęła razem z ich życiem. Myślę, że w niezłym przodkowie nasi nie okazali tyle niedbalstwa, że nie powiem niesprawiedliwości, co tu właśnie. Ja więc nie mogę pominąć bez zadośćuczynienia tych, którzy żyli za moich czasów, i nazwiska ich w tym piśmie moim poświęcam wiecznej pamięci, aby innym służyli za wzór. Przede wszystkim byli wyborni doktorzy filozofii i medycyny, inni znali doskonale oboje prawo 1), inni jeszcze byli wyśmienitymi mówcami, a i ci, którzy odznaczali się w różnych sztukach tak wyzwolonych, jak i mechanicz-

jego starania na tym, że wybrał kilkaset złotych z tego spadku, o które później dopominano się. Ostatecznie zapisał swej żonie 1000 zł na domu, jaki miał na Starym Mieście. W 1589 r. już nie żył, a wdowa wyszła po raz drugi za mąż. Wydaje się, że był to rzeczywiście człowiek lekkomyślny i marnotrawny, który łatwo mógł wejść w towarzystwo ludzi bardzo podejrzanych i marnie żywot swój zakończyć. (Archiwum Główne. Łowicz 2/4, k. 56, 85, 134, 136, 291). Inaczej przedstawia się sprawa z kapitułą kolegiacką. Wójtostwo miała ona w zastawie przez 15 lat. Przez ten czas nikt nie zgłaszał chęci wykupu. Spadkobiercy Jakuba Strzyżyka może nie mieli pieniędzy, albo wcale ich nie było w Łowiczu, władze miejskie tą sprawą wcale nie interesowały się. Było to wielkie niedbalstwo, bo wszędzie rady miejskie starały się wójtów spłacić i skupić w mieście całą władzę w swym ręku. Ostatecznie Karnkowski przysądził wójtostwo kapitule, biorąc pod uwagę, że ostatni wójt zrzekł się na jej rzecz swych praw za pieniądze, których nie oddał. Starosta miał odtąd wyznaczać wójtów od kapituły kolegiackiej całkiem niezależnych. W całym dokumencie wcale nie ma wiadomości, że Strzyżyk wójtostwo sprzedaje dopiero w 1599 r. Przeciwnie mówi się, że pieniądze otrzymał przedtem, a teraz jego wójtostwo prymas swoją mocą daje kapitule. Specjalnej chciwości z jej strony nie widać. Zawsze zastaw przechodził na własność wierzyciela, gdy dłużnik nie oddawał długu. Cebrowski znany sobie dobrze dokument źle objaśniał i ciężkie zarzuty pod adresem kapituły stawiał, bo pewnie starał się od niej po niewczasie wójtostwo wykupić, co mu się nie udało. Może nie chodziło mu o zyski, może chciał je miastu ofiarować, ale to nie zmienia faktu, że *właściwie niestusnie kapitułę oczernił* i o całym duchowieństwie nawet bardzo uszczypliwie wyraził się. Poniosła go pasja, której pohamować nie mógł, choć był człowiekiem pobożnym i przy tym dosyć powściągliwym w sądach o swych bliźnich.

1) Kościelne i świeckie.

nych 1) bardzo rozślawili to miasto i dobra opinia o nich rozchodziła się daleko i szeroko.

Jakub Wierzeyski, filozofii i medycyny doktor.

Jakub Robocki, filozofii i medycyny doktor.

Stanisław Prandota, filozofii i medycyny doktor.

Jakub Roskovius, filozofii i medycyny doktor 2).

Marcin Campius, chirurg i chemik doskonały 3).

Kasper Kobylański, prawnik doskonały.

Łukasz Mienta, prawnik bardzo uczony, był sędzią spraw dworu Jaśnie Oświeconego Stanisława Karnkowskiego, nie gorszy od niego syn, Cyprian Mienta, burmistrz bardzo gorliwy.

Sebastian Corvinus, bakałarz sztuk wyzwolonych, notariusz, znawca obojga praw.

Wawrzyniec Jamiński, bakałarz sztuk wyzwolonych, mówca wyśmienity.

Adam Ujazdowski, bakałarz sztuk wyzwolonych, biegły w prawie.

Stanisław Błazejowski, dobry prawnik.

Nad tymi wszystkimi górował Szymon z Łowicza, który napisał drukowany Enchiridion Medicinae, uczący o leczeniu wszystkich chorób ciała ludzkiego, i dziad mój, Kazimierz Cebrowski, o którym każdy może łatwo dowiedzieć się, jakim był człowiekiem, z przywileju o wolnościach domu naszego, łaskawie udzielonego jemu i nam jego prawnym spadkobiercom przez przewielebnego Jakuba Uchańskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego 4).

1) Autor miał na myśli kupców, rzemieślników i innych mieszczan bez naukowych tytułów.

2) Zmarł w Krakowie w 1622 r. Inni, o ile można wywnioskować z ksiąg miejskich, stale mieszkali w Łowiczu.

3) Chirurgami nazywano cyrulików.

4) Korytkowski J.: Arcybiskupi gnieźnieńscy III, 300 wspomina, o nadaniu domu i placu w Piotrkowie Kazimierzowi Cebrowskiemu przez Uchańskiego, ale nie wiemy, czy to o ten dokument tu chodzi.

Klęski żywiołowe i ważniejsze zdarzenia

Dalej krótko przypomnimy, jakie nieszczęścia na miasto spadły. Kromer i Gwagnin piszą, że było przez Litwinów i Rusinów złupione i całe razem z kościołami w popioły obrócone 1). Wiele razy też w dzień i w nocy zbójcy i rabusie wypadali z lasu, który otaczał całe miasto i dawał im schronienie, wchodzili do miasta i grabili je, ponieważ z powodu gęstych zarośli nie można ich było dostrzec i zabezpieczyć się. Dopiero arcybiskup Janusz Suchywilk zmiłował się nad swymi mieszkańcami i, żeby tej klęsce zapobiec, dał miastu duży obszar lasu do wykarczowania 2). Odtąd mieszczanie mogli zdaleka widzieć w gołym polu nadbiegających rozbójników, szczególnie z tej strony miasta, która zwie się Bratkowice. To wykarczowane pole nazwano Tuszewem.

Później za czasów arcybiskupa Łaskiego w roku 1515 i 1525 całe miasto z kościołami spaliło się, a poprzedził ten pożar głód, któremu towarzyszyła wielka zaraza, tę zaś dopiero ogień wyniszczył. W roku 1590 za czasów Jaśnie Oświeconego Stanisława Karnkowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, spaliło się 340 domów t. j. ulica Krakowska, Długa i dwie strony Nowego Miasta, północna i południowa. W roku 1596 spaliła się też uli-

1) W 1263 r.

2) W 1375 r.

ca Mostowa i dwie strony Starego Miasta, jedna w kierunku kościoła Św. Leonarda, druga południowa aż do kamienicy Tarnowskich 1).

W tym czasie wielka zaraza srożyła się w tym mieście i w całej Polsce.

W roku 1620 dnia 4 maja pożar wyszedł z domu sławetnego pana Jana Raroga i strawił całe Nowe Miasto i prawie całą ulicę Długą. Również w maju 8 wybuchnął dużo groźniejszy pożar od główni, przenoszonych z domu do domu, a źle zagaszonych, który obrócił w popioły większą część ulicy Podrzecznej z klasztorem dominikanów i kościołem Przenajświętszej Trójcy. W roku 1624 dnia 24 maja pożar zniszczył Podgórze i większą część Długiej ulicy. Tegoż roku 14 lipca takie samo nieszczęście spotkało ulicę Mostową. W roku 1622 większa część Starego Miasta spaliła się.

W roku 1624 była wielka drożyzna, a za nią szła zaraza przez całą Europę. Nie ominęła ona Łowicza i zgładziła ze świata wielu obywateli, o których wyżej wspomniałem. Ale i w roku 1625, a potem znów w 1630 zaraza i głód bardzo srożyły się w mieście i całej Polsce. W wielu wsiach nawet jednego żywego człowieka nie zostawiła. W roku 1631 na początku października część Starego Miasta od strony rzeki i ulicy Mostowej spaliła się.

Ale za naszych czasów nie było większego pożaru od tego, który w 1635 roku dnia 19 maja w perzynę obrócił Stare i Nowe Miasto, ulicę Zduńską i Rawską 2), oraz większą część Mostowej i kościół Św. Leonarda ze szpitalem. Zaczął się ten pożar o godzinie 11 w nocy od zapalanej wódki i przy pomocy gwałtownego wiatru w ciągu paru godzin, jakby pożerając przestrzeń, wyrządził tyle szkody. Kościół ja odbudowałem własnym ko-

1) Dziś nieznana.

2) Pewnie dawna Kierchowska, później Warszawska, a dziś 11 Listopada.

sztem z cegieł, najpierw mianowicie prezbiterium, ponieważ inaczej nie można było z powodu mego niewielkiego majątku 1). Również w roku 1639 dnia 15 października spaliła się ulica Mostowa.

W roku 1643 dnia 2 grudnia na trzy godziny przed wschodem słońca spaliły się trzy domy. Wkrótce potem ten sam los spotkał część Podgródzia i ulicę, prowadzącą na Bratkowice. Spaliły się wtedy 24 domy. Potem znów w czasie jarmarku na Św. Mateusza, który odbywał się na ulicy Podrzecznej, pożar strawił 8 domów. Nie wyjdą nam również prędko z pamięci żołnierze skonfederowani, wracający z wojny z Moskwą. Zajęli oni całą okolicę i dopuścili się wielu zbrodni, gwałtów i krzywd. Stało się to za panowania Jaśnie Oświeconego Wojciecha Baranowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, pana i dobrodzieja mego łaskawego, w roku 1626 mianowicie. Niemniejsze nieszczęście dotknęło nas w czasie pospolitego ruszenia przeciw Turkowi na Wołoszczyznę. Przeciągająca bowiem szlachta rabowała ubogim poddanym wszystko, co się jej podobało, i więcej szkody wyrządziła chłopstwu, niż wróg. Żołnierze zaciężni nie otrzymali wcale zapłaty i wszyscy, nie doszedłszy nawet do placu walki, wrócili się do domu, obciążeni zrabowanym łupem. Zjedli tylko wiele wołów, owiec, gęsi i kur. Wielu z nich w drodze z powodu kłatwy zginęło 2).

Nie zamilczę też skutków wichrów gwałtownych, które za moich czasów zdarzyły się. Najpierw w roku 1583 w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny wieczorem wiatr północno-zachodni tak silnie wiał, że wiele kościołów drewnianych, dworów szlacheckich, młynów, śpichrzy i innych budynków albo całkiem zniszczył, albo dachy z nich pozrywał. Podziwu godnym jest, że

1) Kościół ten w połowie drewniany, w połowie murowany stoi do dziś. W późniejszych czasach odnowił go dziekan Kosicki.

2) Może autor ma na myśli przygotowania wojenne po klęsce cecorskiej.

zerwał wieżyczkę drewnianą z domu prasolów 1), zwanego kupus, położonego na środku Starego Miasta, podniósł ją dość wysoko w górę i niedaleko od domu rzucił na ziemię, przy tym strażnik, siedzący w niej na dziennej warcie, ocalał, aczkolwiek mocno poraniony. Wieżyczka rozbiła się na drobne kawałki.

W roku 1625 w dniu Św. Jana Chrzciciela o godzinie 3 po południu wiał wiatr bardzo silny i pędził przed sobą wielką i gęstą chmurę po ziemi, nie w powietrzu jak zwykle, tak że stało się ciemno, jak nie bywa nawet podczas nowiu księżyca. Wiele budynków zostało wtedy zniszczonych, wiele statków na morzu i na Wiśle zatonoło razem z ludźmi. Ten wiatr poprzedziła duża kometa, znak wielkich nieszczęść, szczególnie zarazy i głodu oraz wojen, które wkrótce nastąpiły.

Wiele innych wypadków i mniejszych pożarów tego miasta pomnę, aby zbytnio nie przeciągać opowiadania. Często one nawiedzały miasto słusznym zrządzeniem Bożym, bowiem działo się tu wiele rzeczy sromotnych, a władze tak miejskie jak i zamkowe przez palce się na nie patrzyły. Napomnieć trzeba sędziów, aby nie pobłażali złym, jeżeli nie chcą szkodzić dobrym. Kto nie przeszkadza w grzechu, jeśli może, ten mu pomaga.

W roku zaś 1648 dnia 21 stycznia na cztery godziny przed wschodem słońca stało się całkiem niespodziewanie wielkie nieszczęście. Wysoka i piękna wieża ratuszowa, kryta blachą ołowianą pobieloną cyną, runęła od fundamentów poczynając zupełnie nagle bez żadnych znaków, że się rujnuje. Niedawno umieszczono na niej wspaniały zegar. W upadku swym ledwie nie cały ratusz przygniotta i zniszczyła z wielką stratą i pohanbieniem dla miasta. Dwunastu ludzi śpiących wtedy na ratuszu zostało zabitych, czterech za łaską Boską ocalało.

1) Sprzedający sól.

Kilka dni przedtem spalono na stosie pewną staruszkę podejrzaną o czary. Jej skrzyneczkę z drobiazgami dzień przedtem przyniesiono do piwnicy pod wieżę, stąd wielu mniemało, że to inne czarownice siłą diabelską sprawiły to zniszczenie. Ja zaś upatruję przyczynę nieszczęścia w fundamentach źle założonych i wielkim ciężarze ołowiu, którym wieżę przykryto, wynoszącym 170 centnarów. Szkodę ledwie będzie można naprawić kosztem 30000 złotych 1).

Tegoż roku dnia 25 marca wiatr południowy bardzo silny pozrywał dachy z wielu domów, rozrzucił wiele śpiczrzy, wiele drzew w lasach połamał lub wyrwał z korzeniami. Na morzu i na rzekach zatopił wiele statków, a przeszedł całą Europę. W głównych miastach niemieckich stracił na ziemię liczne wieże, które w upadku zburzyły kościoły i sąsiednie domy. Sprawił tak wielką powódź w miastach nadmorskich, pędząc wodę z morza, że prócz ogromnej ilości bydła, także i dużo ludzi zginęło. Szkody w towarach zniszczonych i w niwecz obróconych w ogóle oszacować nie można. W wielu miejscach widziano niezwykle błyskawice i słyszano grzmoty straszliwe, zdarzyły się nawet trzęsienia ziemi, które wielką ruinę budynków spowodowały. Także i w Rzymie ten wiatr ogromne szkody wyrządził, rzeka Tyber tak wezbrała, że bez mała całe miasto zatopiła. Tegoż dnia piorun uderzył w kościół położony na świętej górze i dwóch mnichów zabił 2).

Wiele znaków na niebie i na ziemi tego roku było widać zwłaszcza w Niemczech i na Węgrzech, które tym krajom ogromne nieszczęścia zapowiadały. Oby Bóg miłosierny odwrócił je od nich i od nas również. Poprzedził nieszczęście nasze znak na niebie potworny, o godzinie trzeciej w nocy rozciągający się ze wschodu na za-

1) Tej wieży już nie odbudowano.

2) Nie wiadomo, jaki kościół ma tu na myśli autor.

chód jak tęcza, grzbietem wyginając się w kierunku północy, koloru białawego, bardzo świecącego, lecz od zachodu palący się płomieniem na kształt komety. Znak taki zwykle bywa nieomylną przepowiednią trzęsienia ziemi albo wichrów i powodzi, co wnet przyszłe wypadki potwierdziły.

Tegoż roku 1648 dnia 7 maja Jaśnie Oświecony i Przewielebny Książę, Pan Maciej Łubieński, arcybiskup gnieźnieński etc. pan nasz łaskawy poświęcił miejsce na Glinkach i położył pierwszy kamień w fundament kościoła i klasztoru mniszek reguły Św. Franciszka 1). Klasztor ten buduje się kosztem Jaśnie Wielmożnego Pana Marcina Sadowskiego, podkomorzego ziemi gostyńskiej, który dał dwie wsi na uposażenie klasztoru i 54000 złotych polskich mistrzowi murarskiemu na budowę. Za ten pobożny uczynek niechaj Bóg Najlepszy i Największy obdarzy go długim życiem i zdrowiem, a po dopełnieniu się jego losów żywotem wiecznym. Amen.

W tym również roku miasto poniosło wielkie straty i krzywdy od żołnierzy bezbożnych, często przeciągających i wymuszających niesprawiedliwe daniny, zwane stacjami. Rzemieślnikom siłą zrabowali dużo rzeczy, które na 3000 złotych polskich można ocenić. Nie oszczędzili także wsi okolicznych.

1) Klasztor bernardynek.

Wojna kozacka i parę wiadomości z dziejów miasta

Ten rok 1648 nieszczęsny był dla Królestwa Polskiego i Najjaśniejszego Pana Władysława IV, króla możnego i mądrego, który dnia 20 maja koło godziny drugiej po północy zmarł w Mereczu na Litwie, zmożony nie tyle siłą choroby, ile szkodliwym lekarstwem, sporządzonym z antymonu 1) przez nieostrożnego lekarza. Za śmiercią niezwalczonego króla pośpieszyła haniebna klęska, bowiem zbuntowani Kozacy pod dowództwem swego hetmana, Bohdana Chmielnickiego w sojuszu z 60000 Tatarów większą część ziem ruskich zniszczyli i pod swoją władzę zagarnęli. Obaj hetmani koronni do niewoli wzięci, a z nimi więcej niż 200000 ludu pospolitego i wielu dzielnych rycerzy, uprowadzeni zostali na Krym do Tatarów razem z ogromną zdobyczą w bydło i tak wielką obfitością złota i srebra, że na 2000000 złotych można ją ocenić. Kozacy nie szczydzili nawet świątyń, lecz wszystkie ich ozdoby, kielichy, monstrancje, świeczniki i wszystkie rzeczy złote i srebrne grabili, Przenajświętszy Sakrament (o zbrodniu! o zgrozo!) nogami deptali, odziani zaś w szaty kościelne pili wódkę z poświęconych kielichów, niektórych kapłanów pozabijali, innych razem z Żydami zamykali do śpichrzy, które potem podpalali. Rzeź urzą-

1) Antimonium w oryginale. Nie wiem, czy autor miał na myśli dzisiejszy antymon.

dzili taką, że nawet stu językami i ustami nie możnaby ich srogości opowiedzieć.

Ale nie na tym koniec nieszczęścia. Obawiać się trzeba, aby (niech Bóg to odwróci) nie wybuchnęła wojna domowa podczas bezkrólewia z niezgody obywateli przy elekcji króla. Cały stan rycerski wyniszcza się wzajemnymi zbrodniami i daje sposobność zewnętrznemu nieprzyjacielowi do spustoszenia Królestwa i jakby drogę mu do tego mości. Wszystko jest w ręku Boga i nie nasza rzecz odgadywać przyszłość. Czas to pokaże i nie zabraknie ludzi wybitnych, którzy to wszystko dokładnie opiszą i potomności przekażą, ja zaś (jeśli Bóg mi życie przedłuży) nie omieszkam w krótkich słowach zapisać.

Aby zaś tak straszne zniszczenie nie rozszerzyło się we wnętrznościach Królestwa i wróg niepokonany nie triumfował, ściągnięto ze wszystkich okręgów Królestwa żołnierza w liczbie 40000 z bogatym i wspaniałym sprzętem wojennym. Pachołków i ciurów było ponad 50000.

Ale zółwim krokiem śpieszyli na pole walki zajęci rabunkiem, łupiąc miasta i wsie, zanim przyszli na wyznaczone miejsce z wyjątkiem niektórych zapóźnionych. Stała się tam rzecz gorsza od wszelkiej hańby, bowiem gdy kilka chorągwi zaczęło bitwę, całe pozostałe wojsko razem z wodzami tknięte panicznym strachem, choć nikt nie nacierał i nawet jednej strzały nie wypuścił, rzuciło się do ucieczki z wielką niesławą i hańbą bez żadnego porządku, porzuciwszy obóz i działa z prochem zapalonym, a także wiele rzeczy złotych i srebrnych, wozów, koni, oręża i duże zapasy żywności. Chociaż znalazł się jeden mąż dzielny i bohaterski, urodzony pan Samuel Osiński, który dowodził pułkiem królewskim i osłonił haniebną ucieczkę oraz sam jeden ze szczupłą garścią swoich większe działa odprowadził na trzy mile od obozu, ale otoczony przez Kozaków i Tatarów po wielkiej rzezi i stracie swych ludzi musiał je zostawić. Sam z 200 piechoty tylko wymknął się i przybył do Lwowa, gdzie spot-

kał zebraną już większą część uciekinierów, którzy i tu długo miejsca nie zagrzali, bo po pięciu dniach, wpiersz wyłudzisz od miasta pieniądze i przyjąwszy pod opiekę publiczną złote i srebrne aparaty kościelne, natychmiast opuścili miasto, skoro tylko dowiedzieli się o nadejściu wroga, zamiast je bronić. Nieprzyjaciel przez osiem dni prowadził oblężenie, kilka razy próbował daremnych szturmów przy silnej obronie mieszczan, zdołał jednak zdobyć górny zamek, w którym wszystkich wymordował bez względu na wiek i płeć, a także spalić wszystkie wsi dokoła Lwowa, szlacheckie i miejskie, oraz wyrznać lub zabrać do niewoli tych, którzy nie uciekli. Wreszcie Kozacy i Tatarzy weszli w rokowania z miastem i za ogromną sumę pieniędzy porzucili oblężenie i skierowali się do Zamościa, miasta bardzo warownego, które oblegli i straciwszy wielu swoich w szturmie, przystąpili do rokowań o pokój i po otrzymaniu wielkiej sumy pieniędzy, złotych i srebrnych przedmiotów oraz różnych towarów odsunęli namioty swoje na milę od miasta.

Wreszcie pod szczęśliwymi wróżbami nowy król, Najjaśniejszy Jan Kazimierz, wybrany został w Warszawie, o czym zgromadzonym obwieścił Jaśnie Oświecony i Przewielebny Pan, Maciej Łubieński, z łaski Bożej arcybiskup gnieźnieński etc. Wnet wysłał poselstwo do Chmielnickiego wzywając go, aby odstąpił od buntu i tyranii, nie rozlewał więcej krwi chrześcijańskiej, którą aż nadto był upojony, lecz siły swoje skierował przeciw wrogom ojczyzny. To napomnienie Najjaśniejszego Pana nieco osłabiło jego srogość i wnet odesławszy Tatarów i liczne tysiące zbuntowanych chłopów odszedł do Konstantynowa oświadczając, że nie cofnie się od rozpoczętej wojny, jeśli Król i Rzeczpospolita nie ustąpią mu w dziedziczne posiadanie ziem zaporoskich na 40 mil długo i szeroko. Następnie żądał, aby mu wolno było mieć 12000 Kozaków, zaciężników Królestwa, nad którymi on miałby naczelne dowództwo, dopóki żył, aby

wszyscy wyznawcy greckiego obrządku, którzy połączyli się z kościołem katolickim, wypędzeni zostali z całej Rusi, wreszcie aby zapomniane zostały wszystkie występki jego i jego stronników przeciw Bogu, Królowi i Rzeczypospolitej.

Wtedy król po naradzie z senatorami znów wysłał do Chmielnickiego poselstwo razem z komisarzami do traktowania o pokoju i zgodzie i przyrzekł mu dać buławę do rządzenia Kozakami i tyle ziemi zaporoskiej, ile chciał (do innych żądań, jako niesłusznych, nie przychyłając się), jeśliby tylko chciał się upokorzyć i poddać na łaskę królewską, wypełniać otrzymane rozkazy, nie srożyć się więcej w granicach Królestwa, lecz szanować sprawiedliwość i oddać każdemu, co jego jest, ani z Tatarami nie utrzymywać łączności i tym mniej z nimi wrogo występować, ponieważ są to przysięgli nieprzyjaciele ojczyzny i t. p. Jaka będzie odpowiedź, czas pokaże. Tą biedą, nieszczęściami i najwyższą niesławą całego Królestwa zakończył się ten rok, zostawiając na przyszły wątpliwą nadzieję pokoju.

W roku 1649 odbył się w Krakowie pogrzeb Najjaśniejszego Pana Władysława IV, dnia 14 stycznia. Wkrótce potem 17 ukoronowano Jana Kazimierza przy wielkim zgromadzeniu senatorów, innych wybitnych obywateli ojczyzny i żołnierzy. Wrócili wtedy posłowie królewscy od Chmielnickiego, który ich przyjął bardzo uprzejmie oświadczając, że jest gotów na rozkaz królewski iść przeciw każdemu nieprzyjacielowi ojczyzny, nawet w granice tureckie, oraz powstrzymać napady tatarskie, rokowania jednak o pokój i zgodę z Najjaśniejszym Królem i Rzeczpospolitą odłożył do wiosny. Nie naszą rzeczą jest odgadywać, w jakim celu i jakich zamiarach to zrobił, ale tymczasem wojsko swoje powiększał przez zbiegających się zewsząd do niego Rusinów. Na drugi dzień po koronacji, gdy Najjaśniejszy Pan, przyjąwszy od senatorów przysięgę wierności, uroczyście prowadzony był z zam-

ku na ratusz, balkon przy wieży ratuszowej, na który zbiegło się dużo żądnych ujrzenia króla i wspaniałego orszaku, od nadmiernego ciężaru oberwał się właśnie w chwili przybycia króla. Dwie kobiety zostały zabite pozostali ciężko potłuczeni i poranieni. Nie prędko i nie, wszyscy z nich zdrowi będą. Po powrocie króla do zamku, gdy przyjął przysięgę i dary od miasta, za ledwie po upływie jednej godziny na wieży zwanej Kurza Noga ze wszystkich, które zdobią zamek, najpiękniejszej niespodziewanie wybuchnął pożar. Z tych dwu wypadków wielu źle wróżyło Królowi i Królestwu. Skończyła się jednak koronacja szczęśliwie i wbrew spodziewaniu wszystkich rozwiązano sejm. Bogu niech będzie chwała.

Rokowania z Chmielnickim do skutku nie doszły z powodu jego złej woli. Z przyczyny braku żywności tak dla ludzi, jak i dla koni odroczył układy do Zielonych Świątek, dopóki trawy nie podrosną. Tymczasem ustanowiono z obu stron zawieszenie broni. Obawiam się, aby tu także nie krył się wąż w trawie. Czas to pokaże. Ten układ zawarto 24 lutego tegoż roku. Chmielnicki otrzymał od Najjaśniejszego Pana buławę i chorągiew czerwoną. Ale o tym na przyszłe lato więcej opowiem (za wolą Boską), gdy skończy się zawieszenie broni.

Teraz zaś wrócę do Łowicza, od którego oddaliłem się. To miasto prócz nieszczęść, o których wyżej mówiliśmy, poniosło wielkie szkody od zewnętrznego wroga, zwłaszcza od Litwinów w roku mianowicie 1263 razem z całą okolicą. Wpadli niespodziewanie i złupili miasto, a potem podpalili je razem z kościołami i zamkiem, nie spotykając się wcale z oporem. Wrócili też spokojnie z wielką zdobyczą do swego kraju 1). Miasto posiadali wtedy książęta mazowieccy, ale raczej siłą, niż prawem, bo dużo wcześniej przyłączone ono zostało do kościoła gnieźnieńskiego metropolitalnego i używało prawa pol-

1) O tym napadzie autor raz już wspomniał.

skiego, dopóki Przewielebny Pan Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, nie przeniósł go na prawo niemieckie w roku mianowicie 1419 1). Od tego czasu Łowicz zaczął rosnąć. Później w roku 1443 Przewielebny Pan Wincenty Kot, arcybiskup gnieźnieński, pozwolił zbudować na Nowym Mieście ratusz, który był najpierw drewniany i spalił się za czasów arcybiskupa Łaskiego, a ten ustąpił na odbudowę niektórych swoich dochodów z miasta, o czym przekonać się można z jego dokumentu. Wreszcie Przewielebny Pan Jakub Uchański, arcybiskup gnieźnieński, dał miastu wieś Zelkowice 2) w zamian za wieś Zagórze i umocnił to dokumentem wydanym za zgodą wielebnej kapituły gnieźnieńskiej. Tę zaś wieś Zagórze dawniej zwaną kępa Kaczanów i przedmieście Bratkowice oraz pole Tuszewo dał miastu Przewielebny Pan Janusz Suchywilk w roku mianowicie 1375, o czym już wyżej pisaliśmy.

Ponieważ wspomnieliśmy wieś Zelkowice, wypada krótko podać najważniejsze wiadomości o niej dla rady miejskiej. Położona jest niedaleko od miasta na południe w miejscu równym, przyjemnym i urodzajnym, które od zachodu opływa rzeka Płyćwia 3). Ma 13 włók, z których co miesiąc radzie miejskiej płaci, jak niżej następuje, a najpierw czynsz roczny z każdej włóki. Również należy się z każdego półwłócza jaj, kur i kapłonów w każdym miesiącu:

W styczniu	jaj	10	(razem 240)	i	kurę	1.
" lutym	"	10	"	240	"	" 1.
" marcu	"	9	"	216	"	" 1.
" kwietniu	"	9	"	216	"	" 1.

1) Widać w trakcie pisania znalazł autor nowe dokumenty, z których dowiedział się, że Łowicz mieli w swym posiadaniu arcybiskupi gnieźnieńscy jeszcze przed Konradem mazowieckim. Wprowadził go też w błąd dokument Mikołaja Trąby. Łowicz prawo miejskie miał dużo wcześniej.

2) Zielkowice.

3) Dziś nosi nazwę Uchanki.

W maju	jaj	8 (razem 192)	i kurę	1.
"	czerwcu	8	"	191 " " 1.
"	lipcu	7	"	168 " " 1.
"	sierpniu	7	"	168 " " 1.
"	wrześniu	6	"	144 " " 1.
"	październiku	6	"	144 " " 1.
"	listopadzie	5	"	120 " " 1.
"	grudniu	5	"	120 " " 1.

Wszystko razem czyni 2159 jaj t. zn. 36 kop bez jednego jaja 1). Owsa należy się z każdego półwłócza 3 korczyki i 1 miara 2) co miesiąc. Z łąki burmistrz korzysta. Połowa pieniędzy za owies idzie do skarbcza miejskiego według dokumentu arcybiskupa Uchańskiego, druga zaś należy się burmistrzowi i radzie miejskiej. Miary 3) pobierają pachołkowie miejscy w liczbie sześciu, zbrojni w miecze i topory, którzy burmistrzowi wszędzie towarzyszą. Powinni ubierać się w czerwone sukno, a czapki nosić niebieskie wedle przywileju arcybiskupa Dzierzgowskiego.

Wreszcie, jakom przyrzekł, bardzo krótko wspomnę o dalszym przebiegu wojny ze zbuntowanymi Kozakami i Tatarami, która się w roku 1649 znów zaczęła. Nawet w czasie zawieszenia broni przez zimę i na wiosnę nie oszczędzano się wzajemnie i ciągle trwały krwawe walki, w których zginęło dużo Kozaków, naszych znacznie mniej. Na początku lata nasi zebrali się w dużej ilości i założyli obóz pod miastem Zasławiem. Lecz gdy dowiedzieli się, że nieprzyjaciel od nich liczniejszy i bardzo wyćwiczony zbliża się, obóz swój przesunęli do miasta Zbaraża. Za nimi pociągnęły zastępy kozackie i otoczyły ich potrójnymi szanćami. Usiłowali Kozacy gwałtownym

1) Właściwie równe 36 kop, bo autor pomylił się w obliczeniu daniny na czerwiec. Danina ta w ogóle jest obliczona na 12 wiół, bo jedna włóka należała do szpitala przy kościele Sw. Leonarda.

2) Formuła w oryginale. Nie wiem, co to ma znaczyć.

3) Formulae.

oblężeniem i ciągłymi szturmami w dzień i w noc z wielkimi własnymi stratami zniszczyć obóz polski, ale na próżno. Wreszcie przybył na pomoc z licznym wojskiem zaciężnym Najjaśniejszy Król Jan Kazimierz, ale niespodziewanie, zanim przybył pod oblężony obóz, został otoczony przez Kozaków i Tatarów i chcąc nie chcąc musiał stoczyć bitwę, chociaż wojsko nie było uszykowane. Bardzo wątpliwy był jej los. Król okazał się człowiekiem bardzo dzielnym i odważnym, nawet bohaterskim. Wreszcie, gdy z obu stron poległy tysiące żołnierzy, aczkolwiek nasze straty mniejsze były, przyszło do rokowań o pokój z chanem tatarskim i niespodziewanie pokój (najlepsza ze wszystkich rzeczy) przywrócony został. Czy długo utrzyma się, bardziej tego należy życzyć, niż spodziewać się. Chociaż na zeszłym sejmie uchwalono pospolite ruszenie, jednak tak powoli zbierała się jazda szlachecka, zajęta rabowaniem miast i wsi, że zaledwie połowę drogi przeszła, gdy pokój przez wszystkich pożądanym zawarto z Tatarami i Kozakami. Żołnierze nasi z oblężonego obozu wracali obdarci, brudni i jakby pół żywi. Większa część z nich, nim doszła do domu, po drodze zmarła. Bowiem wymęczeni głodem i pragnieniem w obozie, wyszedłszy zaraz rzucili się niepomocnie do jadła i napoju, a potem marli jakby zduszeni. Kogo oszczędził miecz, tego żarłoczność do grobu wtrąciła. Pozostałym wojskom wyznaczone zimowe leża w dobrach kościelnych, czego przedtem nigdy nie bywało. Wreszcie na sejmie uchwalono tak wielkie podatki, jakich nie było nigdy od początku tego Królestwa.

Od tego czasu aż do roku 1651 nie zaszło nic godnego pamięci prócz spalania się koło 50 domów na ulicy Podrzecznej. W roku 1652 zmarł Jaśnie Oświecony i Przewielebny Pan Maciej Łubieński, arcybiskup gnieźnieński, pan i dobrodziej nasz łaskawy, który wszystkim swoim poprzednikom nie tylko dorównał pobożnością, dobrocią i sprawiedliwością, lecz ich nawet przewyższył.

Ten Jaśnie Oświecony Książę kościół kolegiacki, ledwie nie całkiem rujnujący się i walący od fundamentów, wielkim nakładem odbudował w dawnym kształcie, wiele innych nowych świątyń wznosił i zaopatrzył. Oby pamięć jego trwała wiecznie, a dusza przebywała w chwale Boskiej. Pod jego szczęśliwym rządem los sprzyjał miastu.

Wojna szwedzka

Po nim nastąpił Jaśnie Oświecony i Przewielebny Pan Andrzej Hrabia na Lesznie Leszczyński, który przybył do Łowicza w 1653 roku w Palmową niedzielę. Po jednym tylko roku jego szczęśliwych rządów nastąpił rok 1655 nieszczęsny dla miasta i całego Królestwa.

W sierpniu bowiem Karol Gustaw, król szwedzki, złamawszy traktaty i sojusze, z wielkim wojskiem i ogromnym sprzętem wojennym wpadł do Wielkopolski, gdzie złupiwszy miasto główne Poznań, oraz Gniezno, Kalisz, Łęczycę i inne, wkrótce przybył do Łowicza, który nie mógł oprzeć się takiej potędze i dobrowolnie wydany został przez dowódcę zamku. Nie długo tu bawił król szwedzki, ale obejrzawszy zamek, świątynie i miasto, zostawił na zamku załogę i tego samego dnia z całym wojskiem wyruszył do Warszawy i zajął ją bez żadnego oporu. Zaraz bardzo szybko podążył do Małopolski, wszystkie miasta i miasteczka zdobył i złupił i wreszcie przybył do Krakowa, miasta bardzo sławnego i stolicy Królestwa Polskiego, które po kilkudniowym oblężeniu i silnym oporze zajął podstępem. O tej sprawie niech inni piszą, bo nie jest to naszym obowiązkiem.

Wracam do Łowicza, ojczyzny naszej słodkiej, której klęskę i zniszczenie będę opisywać. Gdy przypomnę sobie te nieszczęścia, jako to pożary, grabieże, zbu-

rzeń najpiękniejszych budynków, spustoszenie kościołów, zabójstwo wielu obywateli, zrównanie z ziemią ogrodów, kradzież złota, srebra i innych klejnotów, z trudnością zmuszam się do rozpoczęcia znów opowieści, ale w jakich słowach przypomnę drogim współobywatelom sprawę tak nieszczęsną i jak ją przekażę potomności? Wzdryga się dusza i łzami zachodzą oczy, jednak będę opisywał krótko i szczerze, co przytrafiło się zacnemu gniazdu pelikanowemu 1).

Najpierw część żołnierzy szwedzkich, która została się do obrony zamku i miasta, gdy król z wojskiem dalej po całym Królestwie grasował, zajęła prawie wszystkie domy. Musieliśmy, choć niechętnie, żywić ich i konie. Broń wszystkim odebrali, niektórych wypędzili z domów, innym zabrali wszystkie sprzęty i co miesiąc z każdego domu brali podatki nie do zniesienia. Na Starym Mieście postawili szubienicę i powiesili kilku z pośród siebie. Nie oszczędzili i świątyń, najpierw całkiem zburzyli klasztor bonifratrów, leczących chorych, z kościołem Św. Jana Bożego, potem zrównali z ziemią kościół Św. Jana Chrzyciela ze szpitalem i kaplicą Św. Krzyża, dalej bardzo zrujnowali klasztor dominikanów, a w końcu sprofanowali kolegiatę niedawno odbudowaną, w której zrupili ołtarze, błyszczące złotem i zdobne pięknymi wizerunkami świętymi, zabrali szaty kościelne, kielichy, krzyże, świeczniki i t. p. oraz trumienkę Św. Wiktorii ślicznie zrobioną z czystego srebra i bardzo drogocenną razem z relikwiami jej i innych patronów miasta 2). Z organów powyrywali piszczalki, ludzi przebywających w kościele pobili i ograbili, wreszcie pół miasta spalili.

Usiłował wprawdzie Jaśnie Oświecony i Przewielebny Książę nasz kilka razy odebrać zamek, ale skończyło się to klęską jego żołnierzy, choć i nieprzyjaciół

1) Łowicz miał w herbie dwa pelikany.

2) Na marginesie dopisek ręką syna autora, że relikwie odebrano od uciekających Polaków.

dużo poległo. Wiele budynków, które ogień oszczędził, zupełnie zburzyli, wszystkie stajnie i płoty z ziemią zrównali. Lecz co mam mówić o zabójstwach wielu obywateli, o wielu kobietach uczciwych zgwałconych, o dzievicach Bogu poświęconych, które w niegodziwy i nie-ludzki sposób traktowali ci nie ludzie, ale bestie nieujarzmione i tyrani okrutni. Lepiej to przemilczeć, niż rozgłaszać, aby uczciwych uszu nie obrażać. Z kapłanów bardziej gorliwi zabici zostali, t. zn. ci, którzy nie ratowali się ucieczką. Ale to, co wycierpieliśmy od nieprzyjaciół, łatwiej można znieść, niż krzywdy zadane przez wojsko nasze polskie, którego 30000 1) niespodzianie bez żadnego hałasu wpadło do miasta w wielką środę przed Wielkanocą 1656 roku i ograło całe miasto. Wszystko, co jeszcze zostało się po nich, zrabowali niegodziwi chłopci. Powyrywali szklane okna i kraty do nich z murów, zamki ze skrzyń i piwnic, wiele kradzieży i rozbojów popełnili, nielicznych podróźnych ograbili i zabili. I Rakoczy ze swym wojskiem wracający, a raczej uciekający z Prus do Siedmiogrodu, w tym mieście i innych wielu haniebnych postępków dopuścił się, liczne miasteczka i wsie spalił, a kościoły zrabował.

Tymi nieszczęściami ja bardziej byłem dotknięty, niż współobywatele moi i ze łzami to piszę, bowiem razem z synem, doktorem medycyny i pierwszym lekarzem Jaśnie Oświeconego Księcia zostaliśmy doszczętnie ograbieni i pobici, ja nadto zostałem zraniony toporkiem za lewym uchem i w jednej tylko szacie zboczony krwią uciekłem. Wszystkie te nieszczęścia zniosłem w spokoju ducha zadowolony, że zostało mi się życie i czas na pokutę, wszystko inne porzuciłem i przez półtora roku kryłem się po różnych miejscach i lasach, dziękując Bogu Najwyższemu i Najlepszemu, że ocalił mię, nędznego starca, i ukarał za grzechy moje w tym życiu znikomym,

1) Zdaje się, że cyfra jest grubo przesadzona.

aby w wiecznym mię oszczędzić. Ale ponieważ nigdy nieszczęścia same nie chodzą, we wrześniu przyszedł mór bardzo zaraźliwy, od którego zmarło 1800 ludzi, wielu innych zginęło z głodu tak, że niemal całe miasto pozabawione było mieszkańców. Wreszcie w roku 1657 ulitował się Bóg wszechmocny nad dolą naszą i poraził dusze Szwedów wielkim strachem. W zamku podłożyli prochy, otoczyli je słomą i zapalili, a sami do Prus uciekli 1). My, rozproszeni po różnych miejscach, znów wróciliśmy, i chociaż nie było jeszcze trwałego pokoju z wrogami, których większą część (Bogu niech będzie chwała) Najjaśniejszy Pan nasz zniósł, jednak zajaśniała niepróżna nadzieja przyszłego zwycięstwa, które nam Pan z nieba łaskawie udzielić raczy. Jaki będzie koniec tej wojny, Bogu jednemu wiadomo, a nam czas pokaże.

W tym nieszczęsnym czasie klasztor bernardynów spalił się razem z kościołem, w którym były cenne aparaty srebrne i złote, drogimi kamieniami ozdobione, a stało się to 20 października 1655 roku.

Nastąpił rok 1658, w którym miasto wolne było od zewnętrznego wroga aż do sierpnia, kiedy to piszemy, ale od żołnierzy polskich i zaciężnych cesarskich 2) wielu krzywd i strat doznało. Przede wszystkim zmarł w Skierniewicach dnia 15 kwietnia Jaśnie Oświecony i Przewielebny Książę nasz, pan najłaskawszy, Andrzej Hrabia na Lesznie, arcybiskup gnieźnieński. Niechaj spoczywa w pokoju 3).

1) Wedle zapiski nieznaney ręki na karcie 121 zabrali ze sobą 2 działa śpiżowe większe, 2 mniejsze, jedno żelazne i 5 moździerzy żelaznych z ratusza. Burmistrz źle ich strzegł. Szwedzi porzucili je na Pomorzu. Kosztować miały półtora tysiąca zł.

2) Wojska austriackie wspomagające Polaków.

3) Tu kończą się Roczniki A. K. Cebrowskiego. Dalej zaczął pisać syn jego, ale wkrótce pracę przerwał.

Kontynuacja M. K. Cebrowskiego

Na początku sierpnia tegoż roku 1658 znów wybuchnęła zaraza w Łowiczu, od której zmarł drogi mój ojciec, autor tej książki, przedostatniego października i przeze mnie Mikołaja Kazimierza Cebrowskiego pochowany został w kolegiacie dnia następnego (mianowicie w wigilię Wszystkich Świętych) 1) w grobie przez siebie zbudowanym. Z pognębienia miasta przez żołnierzy polskich z oddziału cesarskiego pana Lubińskiego 2), którzy wylamali bramy i wpadli do miasta, przynosząc ze sobą zarazę, tak skorzystali niektórzy obywatele Nowego Miasta, że doradzali im, aby domagali się od mego ojca siłą wypłaty należnej im płacy. Niechaj Bóg da wieczny spokój tym chciwym obywatelom i ojcu memu, bardzo dla tego miasta zasłużonemu.

Uwolnieni zostaliśmy za łaską Bożą, ale nie brakło innych utrapień od żołnierzy cesarskich, nad którymi po śmierci najwyższego generała nazwiskiem Montecuccoli 3) objął dowództwo generał Zuza 4). Najpierw miał on siedzibę swą w Brzezinach, ale przeniósł się do Łowicza i

1) Grobu tego w kolegiacie wcale nie ma. Usunięty został przy późniejszym odnawianiu kościoła pewnie.

2) Osobistość nieznaną.

3) Autor zostawił w oryginale puste miejsce na nazwisko. Montecuccoli nie zmarł, tylko ustąpił ze swego stanowiska.

4) Ludwik Raduit de Souches, Francuz w służbie austriackiej.

rozłożył w dobrach kościelnych, które zarówno jak i miasto wyniszczył tak tygodniowymi daninami, że mieszkańcy doprowadzeni zostali do nędzy ostatecznej nie tylko przez te daniny, ale i przez nieumiarkowane kradzieże i rozboje żołnierzy. Wreszcie Zuza wezwany został z wojskiem do Torunia, gdzie i Najjaśniejszy Pan nasz przybył z silnym wojskiem polskim. Z łaski Boskiej i dzięki dzielności i szczęściu naszego króla Szwedzi oblężeni w Toruniu, doprowadzeni prawie do ostateczności, zawarli pokój pod warunkiem, że po wydaniu twierdzy w ręce polskie udadzą się do Elbląga, gdzie mogliby wrócić do zdrowia, bowiem ogromnie byli znuzeni głodem i trudami oblężenia.

W powrocie z Torunia Najjaśniejszy Pan przybył do Łowicza i zatrzymał się na noc razem z Królową w domu moim. Jaśnie Wielmożny i Wielebny Pan Aleksander Głębocki, dziekan gnieźnieński i prałat wielu kościołów, wtedy administrator archidiecezji gnieźnieńskiej przyjęty został przez króla. Nazajutrz oboje królestwo wysłuchali mszy świętej przy trumience Św. Wiktorii i udali się do Warszawy 1).

Nie odetchnął Łowicz, gdy wojsko rozmieszczono na zimowych leżach, bowiem wyznaczono tu urodzonego Gizę 2), który choć sam był człowiekiem bardzo dobrym, ale nie przebywał w Łowiczu, tylko wszystko powierzył swym porucznikom, a ci wcale nie zmiejszyli danin nałożonych przez wojsko cesarskie, ale bardziej jeszcze uciskali tak mieszczan, jak i biednych mieszkańców wsi.

1) Nie wiadomo, gdzie stał dom, w którym Cebrowski przyjmował Jana Kazimierza. Pewnie na Starym Mieście, bo pochowano jego ojca w kolegiacie, a do jej parafii Stare Miasto z sąsiednimi ulicami należało.

2) Niesiecki K.: Herbarz polski IV, 130 wspomina pułkownika królewskiego Konstantyna Gissowa. Może to o niego chodzi.

DODATKI

Autobiografia Andrzeja Kazimierza Cebrowskiego

wpisana na początku kopia na k. 28.

Ille ego qui vobis gratisque haec secreta pando,
Quae latuere diu nam nil veneranda vetustas,
Posteritati suae dignum meminisse relinquit,
Multa licet fuerant et pulchra notandaque multis.
Quis fuerim tandem paucis cognoscite praecor,
Pharmacopoeus eram medicusque Galenicus olim.
Alchymiae gnarus docuit quam doctior Hermes
Et bene qui voces potueram flectere cantu,
Et calamos inflare leves, fidibusque canere,
Et sculptor fueram formarum praecipuarum,
Martios ad panes elegantes conficiendos,
Auro atque argento foliato condecorandos,
Dulcia milla quibus nunquam contendere possunt,
Grandaevus fueram, sed adhuc florente senecta
Struxi lapideas portas, templum quoque Sanctum,
Bellica bina dedi tormenta horrendaque multum.
Incutiunt timorem quae cunctis magno boatu.
Accipe nunc gratus nostri monumenta laboris,
Aequanimus iudex mihi sis et corrige si vis.
Quod surdus fueram lector quid pertinet ad te,
Si tibi cuncta placent quae scripsimus omnino vera,
Civitas haec quae olim perpressa est tristia fata.
His igitur lectis tu lector amice valeto,
Sitque tibi semper constansque memoria nostri.

Si bene sic volui, si male sic potui.

Aenigma 1)

Dałem parę słowików i parę czyżyków
Sławnem dwiem pelikanom, stoją za muzyków.
Przydałem jem i bąka, ujdzie za basistę.
Z piącią sikor do altu i za tenorzystę.
Zgadni co to za ptacy, bo pierza nie mają
A słyszeć ich na miłą, kiedy zaśpiewają.

Już te ptaszęta dawno z gniazda wyleciały 2)
Jeszcze niepopierzone i skrzydeł nie miały,
Nierychło takie drugie ptaszki się wylęga
W gniazdzie pelikanowem i z taką potęgą,
Bo skoro ten poleże, co je z gniazda zbierał,
Już taki drugi nigdy nie będzie w niem gmerał.
Bo nie jastrząb, nie raróg; ale orzeł śmiały
Takie ptaszki ułania i koszt to niemały.
Jednak ja tego życzę swej ojczyźnie miely,
By się w niej części takie ptaszęta rodziely
I takowi myśliwcy, co chować umieją
Lepiej takowe ptaki, karmiąc się nadzieją,
Że i na swoich gniazdach będą je zbierali,
Zdarz Boże żeby tacy życzliwi bywali.

1) Zagadka ta zawiera aluzje do nazwisk mieszczan łowickich. Wpisana jest do kopiarza Cebrowskiego nieznaną ręką z XVII wieku na k. 121. Podaję ją tu w pisowni dzisiejszej z zachowaniem wszystkich właściwości gramatycznych i stylistycznych, jako próbę ówczesnego humoru.

2) Na marginesie dopisek „Anno Domini 1656”.



Miejska Biblioteka
w Łowiczu

CL 94 (438)



000-095774-00-0

